

ECHA WYSPY



PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE
WYSPY SOBIESZEWSKIEJ

PISMO BEZPŁATNE Kwartalnik,
Nr 3-4 (29-30) 2000 r. Gdańsk ISSN 1427-8618



DZIŚ W NUMERZE:



- Foka sojusznik
- Cień Alberta Forstera
- Jest tylu dzisiaj głodnych i spragnionych ...
- Program „barakowóz” dla bezdomnych
- Rośliny Bożego Narodzenia
- Bociany na Wyspie
- Ożywić Martwą Wisłę
- Konkurs dla dzieci

Foka sojusznik



Wędrująca u ujścia Wisły, ledwie widoczna piaszczysta mielizna, siedlisko ptaków - rezerwat „Mewia lacha” to dziś najczęściej chyba w Polsce odwiedzane przez foki miejsce. Ulubiły je głównie foki szare jeden z trzech gatunków jakie żyją w Bałtyku. Niektóre z nich, wiedzione swym instynktem i pamięcią wiedzą, że tu koncentrują się duże ilości smakowitych ryb. Zamiast uganiać się za nimi po całym



morzu czekają u ujścia rzeki, aż smakowite trocie będą podążać w górę rzeki na tarło lub z niego wracać. A można przecież na deser przekąsić tu i śledzia, płótkę czy coraz liczniejszą babkę byczą.

Nie ma jednak tak dobrze. Uczta nie trwa cały rok i foki muszą resztę czasu spędzać gdzieś z dala od Zatoki Gdańskiej, bo nie widać, aby gdziekolwiek na polskim wybrzeżu rezydowały na stałe.

Pełnią wówczas rolę pożytecznego drapieżnika, który zjada wszystko co natura pod nos im pod wodą podtyka. Ryby słabe, chore, małe, średnie i wielkie. Te których jest najwięcej i te rzadkie. Byleby znalazły się w polu widzenia i słuchu foki.

Tak jak wilki i lisy w lesie, myszolowy na polach, szczupaki w jeziorach i rzekach, koty w gospodarskim obejściu pełnią foki rolę naturalnego regulatora ilości ich potencjalnych ofiar. „Kontrolują”, aby na ich „odcinku pracy” procesy ekologiczne przebiegały harmonijnie. Jednak by tak było w rzeczywistości, musi ich być dostateczna liczba.

Dziś niestety fok jest bardzo mało. Ze 100 tysięcy jakie żyło w Bałtyku w ubiegłym wieku zostało już tylko około 6-7 tysięcy. Żyją głównie w północnej części naszego morza. Od wybrzeży Niemiec po Łotwę nie ma już stałych kolonii fok. A jeszcze sto lat temu w rejonie Pomorza Gdańskiego ich ilość szacowano na 1000 sztuk.

Wówczas na nie polowano. W latach 20-tych i 30-tych rządy państw bałtyckich płaciły premię za zabicie każdej sztuki. Wówczas to foki niszczyły rybackie sieci – podstawowe narzędzie pracy i zarobku rybaka. Nie były one tak mocne jak dzisiejsze – uplecio-



PRZYRODA

ne z silnych nylonowych włókien, z których foka prawie nie ma szans się uwolnić.

Foki w większości wybito. Resztę dokonały zanieczyszczenia. Ilość toksycznych związków jakie człowiek zaczął zrzucić do morza od II wojny światowej kumulowała się nadmiernie w pokarmie fok – rybach, a potem i w tkankach foczych samic. Stawały się bezpłodne, rodziły chore lub martwe potomstwo. Często dochodziło do poronień. W Bałtyku nie rodziło się ich dostatecznie dużo aby zasoby w sposób naturalny mogły się odnawiać. Kłopoty fok narastały coraz bardziej. Intensywna żegluga, mnogość turystów na brzegach morza, co raz mniej lodu i wzrastająca ilość mocnych stilonowych i polipropylenowych sieci powodowały rozliczne problemy w ich życiu.

Państwa nadbałtyckie zaczęły więc wprowadzać prawo, które foki dziś chroni. Zwierzęta te stały się człowiekowi potrzebne. On sam nie potrafił zadbać o równowagę w bałtyckim rybostanie, nadmiernie przeławiając jedne gatunki, a doprowadzając do rozrostu zasobów innych. Zaczęło także brakować ludziom dowodu na to, że ryby które łowią, sprzedają i jedzą są zdrowe i nie zawierają toksycznych substancji.

Foki, które ryby jedzą „na okrągło”, swym zdrowiem, a szczególnie zdrowiem samic i ich potomstwa, mogą dla nas sprawdzić to najlepiej. Ich obecność a najlepiej narodziny małych focząt to jednoznaczny dowód, że ryby są i dla nas zdrowe. Dziś argument ten, szczególnie w dobie rozwijającego się nadmorskiego biznesu turystycznego, jest bardzo ważny. Turysta chce zjeść nie tylko świeżą ale i zdrową rybę. To gwarantuje życie licznym smażalniom, pensjonatom a w końcu i rybakom. Bo kto od nich kupi ryby, gdy te będą toksyczne?

W Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego wzorem innych zagranicznych placówek rozpoczęto realizację projektu odtworzenia i aktywnej ochrony fok

na polskim wybrzeżu. Jest gotowe już fokarium dla hodowli i leczenia chorych fok. Młode, które się tu urodzą i te które zostaną wyleczone będą znakowane i wypuszczane na wolność. Wszystko po to, aby tak jak to dawniej bywało, gdzieś na polskim wybrzeżu żyła mała kolonia fok. Udało się to zrobić w innych krajach powinno udać się i w naszym. Rejon gdzie za 10-20 lat zamieszkają na stałe nasze foki, zyska nieprzeciętny atut w walce o turystę. Foki w naturze i na ich folderach będą jednoznacznie legitymacją naturalności i jakości środowiska przyrodniczego.

Ponieważ współczesny człowiek nie poszukuje na wypoczynek miejsc przyrodniczo zdegradowanych, argumenty prawdziwe będą dla niego bardziej przekonujące, niż najbardziej urokliwe hasła reklamowe.

W ten sposób jeden z rejonów Zatoki Gdańskiej – ujście Wisły, słynny głównie z powodu lokalizacji w tym rejonie wylotu gdańskiego kolektora ścieków (w kręgach radykalnych „ekologów” zwanego „odbyt-nica Trójmiasta) ma szansę na zmianę swego wizerunku. Foki swoją bytnością tutaj na pewno jego mieszkańcom i letnikom nie zaszkodzą.

Stacja Morska Instytutu Oceanografii UG w Helu zbiera wszystkie informacje o zaobserwowaniu fok, znalezieniu ich martwych lub złowionych. **Nasz telefon jest czynny całą dobę) (0)-601 88 99 40 lub 67 50 836.**

Poszukujemy zdjęć fok z rejonu ujścia Wisły. Ich fotografie trafią do specjalnej bazy danych. Gdy zostaną precyzyjnie zidentyfikowane, będzie można śledzić ich dalsze losy, trasy wędrówek i zachowanie.

Najbardziej zainteresowanych zapraszamy do odwiedzin helskiego fokarium. Opłata za wejście kosztuje 1 zł, i należy mieć ze sobą takie monety, gdyż odzwrotnym jest automat.

Zapraszamy.

Krzysztof E. Skóra

Przygotowanie redakcyjne pisma i jego kolportaż odbywają się wyłącznie na zasadach bezinteresownej pracy społecznej członków SIWS.

Pismo społeczno - kulturalne Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej. Redaguje zespół w składzie:

Mieczysława Cierpiot - red. naczelny, Waldemar Nocny - redaktor, Maria Wieloch - korekta, Mirosław Cierpiot - redakcja techniczna.

Adres redakcji: 80-680 Gdańsk-Sobieszewo, ul. Turystyczna 3. INTERNET: <http://www.wyspa.com.pl>

Wydanie dofinansowane ze środków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Skład i druk: P.P.U. „MIREX” S.C., 80-680 Gdańsk-Sobieszewo, ul. Promienista 2, tel./fax (0 58) 308 08 04, e-mail: mirexsc@gd.net.pl

EKOLOGIA

Program i realizacja przedsięwzięć na Ekologicznej Wyspie Sobieszewskiej

Uchwałą Rady Miasta Gdańska z dnia 22.05.1997r. przyjęto program przedsięwzięć do realizacji:

Wyprowadzenie zielonej turystyki



W ramach współpracy z angielskim okręgiem bliźniaczym Sefton przedyskutowano pomysły wprowadzenia "zielonej turystyki" na Wyspie np. ścieżki dydaktyczne, ścieżki rowerowe, jeździectwo, zielone farmy, wypożyczalnie rowerów, rikszy, wózków akumulatorowych.

Ograniczenie wpływu oczyszczalni ścieków Wschód

Widok na ujście kolektora ściekowego



Dzięki modernizacji oczyszczalni Wschód zredukowano zanieczyszczenie w ściekach o ponad 90%. Planuje się wyprowadzenie kolektora ściekowego w morze na odległość ok. 2,5 km.

Rekultywacja, zazielenienie składowiska fosfogipsów w Wiślinie.



Początek realizacji rok 1999

Kanalizacja sanitarna: rozpoczęto realizację, w 2000r. położono pod Martwą Wisłą kolektor z przepompownią główną odprowadzający ścieki z Wyspy do oczyszczalni Wschód, budowany jest system zbierający ścieki.

Ochrona wybrzeża: nadleśnictwo opracowało projekt ochrony lasów nadmorskich poprzez ukierunkowanie ruchu pieszego, rozstawiono plansze informacyjne z oznaczeniem ścieżek, pieszych.

Edukacja ekologiczna: stacja ornitologiczna Stacja Ornitologiczna PAN prowadzi prelekcje ornitologiczne połączone z pokazem spreparowanych ptaków, przezroczy, słuchaniem nagrań głosów ptasich, zainteresowana młodzież może wziąć udział w obozie ornitologicznym, gdzie obrączkuje się ptaki siewkowate, przygotowano projekt ścieżki dydaktycznej w rezerwacie "Ptasi Raj".

Modernizacja układu drogowego: wykonano projekt układu ścieżek rowerowych, poszukuje się środków zewnętrznych na ich realizację, wykonano remont 7 km dróg rolniczych.

Rolnictwo ekologiczne: próba wprowadzenia upraw ekologicznych nie powiodła się, jednak wysiłki w kierunku produkowania żywności ekologicznej, wolnej od środków chemicznych będą kontynuowane.

Zmodernizowano 18 kotłowni lokalnych z 37 istniejących oraz 51 indywidualnych kotłowni domowych z 464 istniejących zmieniając paliwo na niższe emisyjne. Każdy ubiegający się otrzymuje dofinansowanie na modernizację ogrzewania z Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska. Największe dofinansowanie można otrzymać wykorzystując odnawialne źródła energii np. kolektory słoneczne lub pompy ciepłe.

Modernizacja ogrzewania



Rekultywacja składowiska popiołów w Przegalinie



W toku realizacji

Modernizacja gospodarki odpadami: prowadzi się selektywną zbiórkę odpadów, rozstawiono 10 kompletów pojemników do segregacji.

Opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego: zrealizowano potwierdzając szczególny status Wyspy

przedruk z folderu UM Gdańsk Wydział Ochrony Środowiska

Cień Alberta Forstera

Wyspa Sobieszewska – od wczesnych lat siedemdziesiątych w granicach miasta Gdańska, jeden z najbardziej atrakcyjnych pod względem przyrodniczym i rekreacyjnym obszarów na południowym wybrzeżu Bałtyku. Już w 1937 roku Jan Kilarowski, autor interesującej pracy o Gdańsku, pisał: „Amatorowie kąpielni w Bąsaku jadą tam parowcem. Tamtejsza plaża i rozległy park ludowy cieszą się wielką frekwencją, zwłaszcza w dni świąteczne. Gwaro jest i barwnie: bawią się tzw. szersze warstwy społeczeństwa, które nieswojo czułyby się w Brzeźnie, Jelitkowie czy Sopocie, w modnych kąpieliskach, leżących na zachód od Martwej Wisły.” Wyspę tę wybrał na stałe miejsce wypoczynku, nie tylko letniego, gauleiter okręgu gdańskiego NSDAP, Albert Forster. Opuścił ją 27 marca 1945 roku, udając się na Hel, a stamtąd do Rzeszy, pozostawiając zrujnowane miasto, dziesiątki tysięcy zabitych żołnierzy i osób cywilnych, zabierając ze sobą, do dzisiaj nie ujawnione, tajemnice z czasów swych rządów, jako namiestnika w okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie.

Gauleiter

Wysoki, postawny, znakomity mówca. Jest szóstym dzieckiem nadinspektora więzienia w Furth w północnej Bawarii, nieopodal Norymbergii. Już w wieku dwudziestu trzech lat zostaje posłem do Reichstagu. Na liście członków NSDAP (Narodowo Socjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec) figuruje pod numerem 1924. W końcu lat trzydziestych partia ta liczyła około 5 milionów członków. Szybko decyduje o swojej przyszłości. Opowiada się za Adolfem Hitlerem, wówczas politykiem mało znanym poza samą Bawarią. Forster jeździ po Niemczech południowych jako jeden z agitatorów, zachęcając do ideologii Führera, który wraz z kryzysem, biedą i rozczarowaniem ludności, głównie miast, rośnie politycznie, a niebawem, przekonując do siebie leciwego prezydenta Hindenburga, powołany zostaje na kanclerza Rzeszy w styczniu 1933 roku.

Trzy lata wcześniej, piętnastego października 1930 roku, Hitler jako szef partii, nachyla się nad krótkim pismem, poprawia błąd maszynistki i stawia nerwowo podpis. Jego wolą Albert Forster zostaje przeniesiony z Monachium do Gdańska. Pismo jest pełnomocnictwem dla Forstera, jako komisarycznego wodza na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Szybko adoptuje się do nowej sytuacji. Żeni się z Gertrudą Detz, przenosi z wynajętego pokoju do eleganckiej willi we Wrzeszczu – i działa. Energicznie, bezwzględnie i bardzo skutecznie. Już w 1933 roku partia faszystowska przejmuje władzę w mieście. „Wspaniale, Forster” – telegrafuje uradowany Hitler. W nagrodę zaprasza wielu gdańszczan do siebie, do Kancelarii Rzeszy, na kawę i ciasto.

Forster jest ulubieńcem Hitlera. Chce szybciej niż inni urzeczywistnić idee swojego wodza. Stąd inspirowany Volkstag (gdański parlament) do wprowadze-

nia, wzorem Rzeszy, ustaw norymberskich, ograniczających prawa żydowskich obywateli.

Nieoczekiwana wizyta

Od 1937 roku Volkstag próbuje wprowadzić je w życie mając przeciwko sobie europejską opinię publiczną. Przeciwdziała temu również Carl J. Burckhardt, ówczesny wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku. Wolne Miasto Gdańsk jest wszak pod opieką tej międzynarodowej organizacji. Uda się do Orlinek (Wordel), gdzie A. Forster posiada letnią rezydencję. C.J.Burckhard pisze we wspomnieniach: „W Niemczech wprowadzono paragraf aryjski 4 kwietnia 1933 r., a tzw. prawa norymberskie – 15 września 1935 r. W Wolnym Mieście oba dekryty zostały wydane dopiero 21 listopada 1938 r. i z wyjątkiem paragrafu 13 weszły w życie z dniem ogłoszenia. Groźba wydania tych dekretów była aktualna od pierwszego dnia mojego pobytu w Gdańsku i jednym z głównych celów mojej działalności było odwołanie tego wydarzenia wszelkimi możliwymi środkami; Żydzi gdańscy wiedzieli o tym i udzielali mi odpowiedniej pomocy.

Gdy w końcu kwietnia 1937 r. sam Forster w publicznym przemówieniu obwieścił swe zamiary, o których poinformował mnie Greiser, nadeszła chwila, żeby podjąć krok, o którym dobrze wiedziałem, że będzie sprzeczny ze wszystkimi radami i życzeniami, jakie otrzymałem, zwłaszcza zaś z tymi, jakie dostałem w Warszawie.

Z czysto formalnego punktu widzenia byłem dla Forstera czymś nieistniejącym, nie uznawał on bowiem prawa Ligi Narodów do ingerowania w wewnętrzne

HISTORIA

sprawy Gdańska. Z prawnego punktu widzenia również dla mnie nie powinien był egzystować ten wszechpotężny pełnomocnik Hitlera, ten rządzący Gdańskiem pruski radca stanu Forster. Ale był on realnym faktem, a liczyły się tylko fakty, był obecny w całej swej okazałości, decydował o wszystkim. Polacy utrzymywali z nim stały kontakt, a także moi poprzednicy utrzymywali z nim stosunki nieoficjalne. Gdy Forster ogłosił swą złowrogą zapowiedź, prezydent senatu oświadczył, że jest bezsilny. W tej sytuacji byłem zmuszony skomunikować się z faktycznym władcą Gdańska.

Napisałem do Forstera list, zapraszając go na rozmowę. Na list ten nie odpowiedział. Tymczasem zbliżał się moment wprowadzenia w życie zarządzeń antyżydowskich. Po głębokim namyśle siadłem któregoś popołudnia w początkach maja za kierownicę mego prywatnego samochodu i bez zapowiadania się pojechałem do Forstera do jego letniej rezydencji zbudowanej na podstawie planów opracowanych osobiście przez Hitlera i następnie podarowanej przez Hitlera młodemu gauleiterowi.

Przyjechawszy, zobaczyłem walęśających się bezczynnie SS – manów, ale o nic mnie nie zapytali, toteż bez słowa wszedłem od razu do środka i stanąłem nagle przed człowiekiem, w rękach którego spoczywały losy Wolnego Miasta.

Typ alpejski, nad niskim muskularnym czołem grube kędziory, ciemne oczy południowca o chłopięcej, hardej, ale sympatycznej twarzy. Przez chwilę stojąc pośrodku utrzymanej w wikingowskim stylu sali przyglądał mi się badawczo, zdziwiony, jakby miał za chwilę na mnie fuknąć, ale niespodziewanie się uśmiechnął i posługując się czystą bawarską gwarą, powiedział: - A więc to pan jest reprezentantem tej żydowsko – masonskiej organizacji gadulstwa w Genewie? Poznaje pana po fotografii, którą widziałem w gazecie.

Odpowiedziałem: - Co pan na to, żebyśmy się tak razem czegoś napili? Jestem spragniony po podróży.

To mu odpowiadało, gdyż na szczęście nie był abstynentem jak jego mistrz. Klasnął w dłonie i natychmiast na stole przed nami stanęła butelka reńskiego wina i dwa zielone kielichy. Powiedziałem mu, że Gdańsk jest oknem wystawowym nowych Niemiec i że kierują się nań oczy całego świata. Wprowadzenie praw norymberskich w Wolnym Mieście spotkałoby się z gwałtowną reakcją przede wszystkim w Ameryce, co z kolei musiałoby się na pewno odbić na stosunkach pomiędzy Rzeszą a Stanami Zjednoczonymi.

Forster słuchał mnie z wyteżoną uwagą, potem zrobił dziwny gest, wyciągnął rękę do góry, wskazując na sufit, a chyba nawet wyżej, ponad sufit i dach i powiedział z twarzą pełną powagi i szacunku: - O tym

może decydować tylko on. – Miał oczywiście na myśli wodza. Potem nagle się ożywił: - Musi pan go poznać! – zawołał. – Zacznie pan myśleć o wszystkim całkiem na nowo, całkiem inaczej, gdy go pan zobaczy i usłyszysz. - Zapalił się, zaczął mi opowiadać, jak stanął u boku Hitlera w okresie ciężkich walk z komunistami i innymi podludźmi i jak Hitler mu teraz za jego wierność odpłaca. W każdej chwili go przyjmuje, popiera go, służy mu radą i obdarowuje. I nagle w umyśle Forstera dojrzała decyzja: - Musi pan go odwiedzić – oświadczył – ja już wszystko załatwię, wiem, że pan będzie potem myślał tak jak wszyscy, którzy się z nim spotkali.”

Gorąca granica

Poprzez granicę przemycane są mundury i broń dla jednostek paramilitarnych tworzonych w Wolnym Mieście. Polskie służby celne odnotowują przerzucanie sprzętu wojskowego na wielką skalę. Były funkcjonariusz straży portowej na wodach wiślanych w Gross Plehnendorf (Pleniewo) Franciszek Król, na procesie A. Forstera tak mówi o tych wydarzeniach:

„W 1936 roku zostałem przeniesiony do Pleniewa na samodzielne stanowisko. W 1938 roku na tym terenie ożywiła się nagle turystyka pomiędzy Gdańskiem a Prusami Wschodnimi na trasie Malbork, Elbląg, Królewiec. Wyjeżdżała młodzież, przeważnie męska. Po dziesięciu tygodniach młodzież ta wracała, a na ich miejsce odjeżdżali nowi. Mieszkałem nad samym kanałem, którym przepływały wszystkie statki. 8 czerwca przyplęnęła do Prus Wschodnich barka o nośności trzystu ton, awizowana jako barka z ceglami. Istotnie na wierzchu była warstwa cegieł.

Gauleiter Forster miał swoją drewnianą willę za Sobieszewem, nad brzegiem morza. Tam zatrzymała się ta barka. O godzinie dwudziestej trzeciej, patrolując motorówką, zaobserwowałem kilkunastu ludzi rozładujących barkę. Wyladowano 54 ciężkie karabiny maszynowe, kilkaset karabinów i amunicję. Zmagazynowano to wszystko w siedzibie oskarżonego.”

W tym czasie budynki powstałe na zlecenie Senatu WMG jako prewentorium dla dzieci zagrożonych gruźlicą przestają pełnić swą funkcję, stając się siedzibą szkoły dla aktywistów partyjnych, głównie młodzieży. Zbudowany na polecenie A. Hitlera modrzewiowy dworek (willa), stojący na wzgórzu, zostaje wyposażony w meble gdańskie, salon w kominek, natomiast w budynku obok, wielka sala o kasetonowym suficie, zaopatrzona w większy kominek, spełnia rolę pomieszczenia konferencyjnego. Nad nią, na poddaszu, tworzy się wygodne pomieszczenie do przechowywania bro-

HISTORIA

ni myśliwskiej. A. Forster jest zapalonym myśliwym i chętnie organizuje dla swych gości polowania, szczególnie na dziki w okolicach Kiezmorku. Cały teren jest ogrodzony i strzeżony przez straż partyjną.

Godzina „0”

W tym samym budynku letniej rezydencji gauleitera w Wordel komandor Gustaw Kleikamp, dowódca pancernika „Schleswig – Holstein”, spotka się z Albertem Forsterem, w celu omówienia spraw związanych z przewidywanymi walkami na Westerplatte. W dzienniku komandora pod datą 28 sierpień 1939 roku, godzina 20.00, zapisano: „Pogoda: pochmurno. Ponieważ nie szczególnego (nie zachodzi) i sytuacja jest spokojna przyjęto prywatne zaproszenie na wieczór u gauleitera Forstera do jego letniej willi w Wordel, gdyż możliwość rozmowy z nim wydała się cenna. Przyjęcie w części rozczarowało, bo telefon z Kancelarii Rzeszy o 23.00 informował tylko o przybyciu angielskiego ambasadora i nie dowiedziano się niczego więcej. Sprawdzenie sytuacji po powrocie na okręt nie wykazało żadnych zmian.”

W dniu 23 sierpnia 1939 roku Senat Wolnego Miasta Gdańska wydaje rozporządzenie, na mocy którego gauleiter NSDAP, Albert Forster, staje się głową państwa (Staatsoberhaupt), a 1 września 1939 r. wraz z rozpoczęciem wojny z Polską, A. Forster już jako głowa tego państwa, wydaje ustawę, która ogłaszała terytorium Wolnego Miasta Gdańska częścią Rzeszy Niemieckiej. Zniesiona zostaje konstytucja. W ten sposób Wolne Miasto Gdańsk ulega samolikwidacji. Wszystkie te akty są prawnie nielegalne. WMG nie było bowiem tworem suwerennym i nie mogło samo decydować o swym istnieniu lub włączeniu swego terytorium do jakiegokolwiek państwa.

Godzina klęski

Losy tej wojny toczą się inaczej niż je zaplanował Führer III Rzeszy oraz jego młody i ambitny gauleiter w Gdańsku. W 1945 roku Armia Czerwona zbliża się do wybrzeża Bałtyku. Na linii przewidywanego uderzenia wojsk radzieckich zbudowano połowy system obrony na głębokość 3 – 5 km, a miejscami 7 km. Mocno rozbudowano gdyńsko – gdański rejon umocniony. W południowej części Bałtyku i na Zatoce Gdańskiej postawiono miny i inne zapory utrudniające żeglugę. Cały rejon posiadał trzy pasy obronne, w których dominowały okopy wzmocnione urządzeniami for-

tyfikacyjnymi, polami minowymi i punktami oporu. Przeciwno oddziałom pancernym wykopano liczne rowy przeciwczołgowe, zbudowano bariery i barykady, także żelbetowe zapory. Obok nich umieszczono stanowiska niszczycieli czołgów uzbrojonych w pancerne pięści. Pierwszy pas obrony oddalony był od plaż Zatoki Gdańskiej o 25 km.

Gdańsk z okolicami, ogłoszony twierdzą, należy do najlepiej przygotowanych miejsc obronnych. Na jego skraju i w centrum zbudowano pozycje obronne, w które włączono także całe dzielnice i poszczególne domy. W parkach, na skwerach i ulicach przygotowano okopy, barykady, stanowiska dla artylerii i broni maszynowej. Z morza wsparcia miały udzielać jednostki Kriegsmarine.

W tym czasie, z zagrożonego bezpośrednio miasta, wywożone są dobra kultury, archiwa i urzędowe materiały. Wielką ich liczbę zgromadzono w willi gauleitera A. Forstera w Wordel. Tam też, u podnóża wzgórz na którym stała, już w 1943 roku zbudowano dwa duże magazyny. Składowano tam zdobycz wojenną pozyskaną na wschodzie, segregowano i przekazywano dalej do Rzeszy. Nieco wcześniej, od 1941 roku, przybywają do budynku dawnej szkoły aktywistów partyjnych ranni z frontu wschodniego. Budynek zamieniony jest w szpital.

Ostatnie dni

Kiedy zagrożenie wojenne, w tym ponawiające się bombardowania lotnicze Gdańska, stają się uciążliwe czy wręcz niebezpieczne, zbudowany zostaje, bez koniecznego w takich wypadkach wyrębu lasu, w odległości około 50 metrów od dworku, duży bunkier w kształcie litery Z (ok. 20 m długości, 3 m szerokości i 3,5 m wysokości). Skryto go około 7 metrów pod ziemią wyposażając w klimatyzację, radiostację, telefony, agregat prądowórczy, specjalne pomieszczenie (wnękę) służące do ogrzewania, pancerne drzwi wejścia, a nawet drewnianą boazerię.

W ciągu ostatnich miesięcy wojny, szpital znajdujący się w budynkach u podnóża góry, przyjmuje rannych, szczególnie oficerów, z Gdańska i całej wyspy. Ci, którzy umierają chowani są na licznych cmentarzach rozrzuconych po lesie, oficerowie nieopodal willi A. Forstera. Tam też zostaje pochowany generał porucznik Clemens von Betzel, dowódca 4 dywizji pancerniej broniącej się w Gdańsku w pobliżu Bramy Oliwskiej. Jeszcze do 1951 roku znajduje się tam jego grób. Po latach, w oparciu o zdjęcia wykonane podczas pogrzebu, identyfikuje to miejsce były ordynans generała Peter Oberhuben i dr. K. Schiller. W połowie lat dziewięćdziesiątych do Orlinek

HISTORIA

przybywa żona generała i jego syn, pułkownik Bundeswehry. Podejmują starania zmierzające do ekshumacji szczątków.

Albert Forster przebywa na wyspie do 27 marca 1945 roku. Potem odpływa na Hel. Hans Schäufler, porucznik Panzer-Regimentes 35, tak opisuje ten czas: „Później musieliśmy opuścić Wyspę Stogi, jak ten skrawek terenu nazywaliśmy, i odbiliśmy drugą odnogę Wisły koło Neufähr-Bohnsack, tam utworzyliśmy wahadłowy transport promowy na Hela[Hel] i przenieśliśmy się do Schiewenhorst[Świbna]. (...) Po południu 5 kwietnia padł rozkaz opuszczenia Oxhöft [Oksywie], jakkolwiek o wiele za późno. Specjalnymi barkami przewieźli saperzy nasze czołgi na wschodni brzeg odnogi Wisły, gdyż Sowieci deptali już nam po piętach. (...) I po przekroczeniu drugiej odnogi Wisły prędko znów znaleźliśmy się na piaszczystej wyspie, jako że delta Wisły rozpościerała się na szerokość około 60 km od Neufährwasser[Nowego Portu] do Elbing. Nazywaliśmy ten kawałek lądu wśród wody, pomiędzy Schiewenhorst i Neufähr[Górkami], Wisłą i Bałtykiem – Schnakenburg-Insel[Komarową Wyspą].

Tutaj, poza zasięgiem sowieckiej artylerii, kłębił się niesamowity tumult ludzi. Gwar różnojęzyczny tych ludzi z wszystkich ziem Pana Boga, przywoził nieodparcie historię budowy wieży Babel, nie tylko dlatego, że wszystko działo się między dwoma rzekami. Wszędzie kopano i grzebano z wielkim przejęciem. Prawie wszystkie narody Europy były tu reprezentowane.

Jako pierwszych spotkałem 32 wziętych do niewoli angielskich oficerów, którzy przed około czterema tygodniami w okolicach Heiderode przeszli poza nasze linie ściśle według wojennego zwyczaju, z białą chorągwią i parlamentariuszem na czele... Sytuacja była wtedy tak pokręcona, że musieli przez trzy dni pozostać na stanie żołnierzy naszego pułku, zanim przeniesiono ich gdzie indziej. W tym czasie dobrze się zrozumieliśmy i zaprzyjaźniliśmy. Teraz oczekiwali oni, jak sto tysięcy innych, na statek płynący na zachód.

Potem coraz częściej widziałem, że u rodzin chłopskich z Prus Wschodnich i Zachodnich byli jeńcy francuscy, którzy z wielkim przejęciem troszczyli się o „swoje rodziny”. Bardzo uważali, by się nie pogubiły. Byli oni często jedynymi mężczyznami tej wędrowki, jeżeli nie liczyć zgrzybiałych starców. (...)

Nieco na uboczu „prostego ludu” trzymali się z rezerwą panowie z Reval i Rigi, w futrzanych płaszczach, z ciężkimi skrzyniami i kuframi okrętowymi. Wyklócali się ze swoją niedawną służbą, która w obliczu całkowicie zmienionej struktury społecznej, już nie chciała ich słuchać. Na jakiejś kopie ziemi siedziała w kucki grupa Polek, które chciały razem z nami uciec

na zachód, gdyż obawiały się gniewu swoich zwycięskich rodaków. W każdym razie były zdrowo wystraszone, cicho szeptały między sobą. Tu i tam dyskutowali rosyjscy ochotnicy, byli czerwonoarmiści, którzy aż do teraz wytrwali po naszej stronie. Musieli szybko decydować, dokąd iść. Dla nich sytuacja była szczególnie tragiczna.

Tak więc na zakończenie działań wojennych czekają mieszkańcy Prus Zachodnich i Wschodnich, Litwini, Estończycy, Francuzi, Anglicy, Polacy, korzystając z kuchni polowych i kotłów pomocniczych armii. Mnóstwo koni wojskowych i uciekinierów idzie pod nóż. Wyżywienie i opieka medyczna dla tak wielkiej rzeszy ludzi jest dobrze zorganizowana, mimo braku leków i podstawowych produktów żywnościowych. W tym czasie marynarka wojenna korzystając ze statków i mniejszych jednostek, promów oraz wszelkiego rodzaju łodzi, systematycznie, po utracie przez wojska niemieckie Gdańska i Gdyni, przewozi cywilów i wojskowych na Hel, by stamtąd mogli się dostać na wielkie jednostki transportowe. „Z dnia na dzień – pisze Hans Schäufler – pustoszały coraz bardziej lasy i wydmy. Nigdzie nie wyczuwało się paniki. To nas uspokajało po wściekłych tygodniach spędzonych w Gdańsku.”

Dni te wykorzystano na nową organizację oddziałów i uzupełnienie wykrwawionych kompanii. „Nasz oddział czołgów I/35 dysponował jeszcze dwudziestoma gotowymi do służby wozami bojowymi – wspomina H. Schäufler. – Załogi zniszczonych czołgów walczyły ofiarnie w Gdańsku z pistoletami maszynowymi i pięściami pancernymi w rękę. Straty były bardzo bolesne.” Sztaby i służby tyłowe zostają znacząco zmniejszone albo rozwiązane; pisarze, motocykliści, personel sztabowy, warsztatowcy, przydzieleni zostają do oddziałów bojowych. Dla wielu jest to prawie wyrok śmierci, gdyż nie mają pojęcia o służbie liniowej. Uciekają się więc niejedenkrotnie do różnych zabiegów, by wraz z rannymi wyrwać się jak najszybciej z wyspy. Żandarmeria polowa bezwzględnie pilnuje jednak porządku. Bada papiery wyjeżdżających na każdym punkcie kontrolnym. Kto próbuje innych dróg jest wieszany z tabliczką: „Za zhańbienie sztandaru – skazany na śmierć.”

Po kapitulacji

Z momentem zakończenia działań wojennych w Rzeszy poddaje się również wyspa. Willę Forstera wraz ze szpitalem zajmują wojska rosyjskie. Ich placówka funkcjonuje tam do 1947 roku. Znalezione

HISTORIA

w dworku interesujące materiały wywożone są w nieznanne miejsca. Między innymi skrupulatnie zebrane dane statystyczne dotyczące dóbr zagarniętych Żydom, po wprowadzeniu zarządzeń antysemitycznych i ustawy z 1 lutego 1939 r., stawiającej osoby pochodzenia żydowskiego poza wszelkim prawem. Nieruchomości żydowskie wpisane zostały na nazwisko gauleitera. W czasie usuwania zniszczeń natrafiono tam również na cały samochód taśm filmowych. Niestety, zakopane niestarannie w pośpiechu ewakuacji, ulegają zniszczeniu. W pomieszczeniach bunkra, po opuszczeniu obiektów przez wojska radzieckie natrafiono na liczne broszury, pamiętki osobiste Forstera i rzeczy nieprzydatne zwycięzcom.

Zainteresowania A. Forstera były dość jednostronne. Czytał, a następnie gromadził materiały, opracowania i broszury utwierdzające go w ideologii, którą wyznawał. Skrupulatnie podpisywał wszelkie materiały, podkreślając czerwonym ołówkiem akapity wzbudzające jego zainteresowanie lub wątpliwości. Szczególnie uważnie studiował „Die Weltrevolution des Nationalismus” Alfreda Rosenberga z 1929 roku.

Dom wypoczynkowy

Sztab rosyjski przestaje funkcjonować w tym obiekcie w 1947 roku. Budynek przejmuje Związek Zawodowy Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego w Gdańsku na ośrodek szkolenia leśników. Na początku 1951 roku gospodarzem ich zostaje Fundusz Wczasów Pracowników CRZZ przeznaczając je na dom wypoczynkowy funkcjonujący pod nazwą FWP Dom Wypoczynkowy „Mewa”. Fundusz administruje nimi do dnia dzisiejszego. Przez jego pomieszczenia przewijają się tysiące ludzi. Obejmuje trzy budowle, dwa budynki hotelowe oraz dawny dworek letni A. Forstera, w którym mieści się dzisiaj m. in. świetlica i kawiarnia, a w niej doskonale zachowany, oryginalny, kasetonowy sufit i kominek. W świetlicy, na belkach stropowych zdobienia, w tym znaki runiczne zaadoptowane przez A. Hitlera na potrzeby jego ruchu politycznego.

Niewielu wraca wspomnieniami do dawnego gospodarza willi. Zachwyca ich uroda miejsca, znowu otwarte plaże, bursztyń, zapach morza, romantyzm przyrody. Jak niegdyś Edgara Milewskiego:

„Pośrodku lasu, między Wisłą a Bałtykiem, stoi jedyny na wyspie dom Funduszu Wczasów Pracowniczych MEWA. Doprawdy trudno o piękniejsze miejsce wypoczynku. Toteż dom ma swoich stałych, wiernych przyjaciół, którzy od dziesięciu lat spędzają w nim wakacje. Jest wśród nich kilku górników ze Śląska i kilku

aktorów warszawskiej „Syreny”. (...) Wczasowicze leżą na plaży. Kąpią się w słońcu i morzu, które tutaj na wiślanej mierzei jest najcieplejsze. Ciszę przerywa jedynie brzęczenie pszczoł i lot motyli. Wdycham słodkie zapachy i wygłaszam jakieś pochwały drzew, kwiatów i aromatów. (...)

Kierownik Tadeusz Wiśniewski wspomina: - W lecie wczasowicze, w zimie rozmaite kursy. Roboty oczywiście sporo, ale już nie to co przed laty. Wtedy była tu jedna ruina. Hitlerowcy zgromadzili na wyspie ogromne ilości amunicji i sprzętu, i bronili się zaciekle. Cała wyspa była zaminowana i owiana legendami. W drewnianej, leśnej willi, gdzie teraz mieści się biuro naszego wczasowiska, miał swoją rezydencję osławiony okupacyjny gauleiter Forster. Stąd fama o ukrytych na wyspie skarbach. Tu także miano podobno ukryć zabraną z Carskiego Sioła słynną bursztynową komnatę, jedyne w swoim rodzaju arcydzieło gdańskich rzemieślników. Znajdowaliśmy jednak jedynie granaty, trotyl, miny i to w ilościach, które wystarczyłyby nie tylko na wysadzenie willi, ale i zniszczenie całej wyspy.

W ciągu dziesięciu lat mieliśmy tu okrągłe 10 tysięcy wczasowiczów. W naszym skromnym domku „Pod Mewą” bywały także znakomitości, które dodałyby splendoru niejednemu kurortowi, i których Sopot na pewno nam zazdrości. Między innym spędzali u nas wczasy: Irena Kwiatkowska, Stefcia Górka, Jarema Stępowski i Zasurnin Zórawski. Znany pisarz Jalu Kurek dostał u nas zapalenia wszystkich trzydziestu dwu zębów...”

*Audycja Edgara Milewskiego
w Rozgłośni Gdańskiej 7 sierpnia 1961 r.*

Waldemar Nocny

INFORMACJA

Informujemy czytelników, że książki autorstwa Waldemara Nocnego „Reguła Trzech” i „Wyspa Sobieszewska” są do nabycia w kiosku w Sobieszewie przy ulicy Turystycznej.

Redakcja



2001



STYCZEŃ / JANUARY

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
1	1	2	3	4	5	6	7							
2	8	9	10	11	12	13	14							
3	15	16	17	18	19	20	21							
4	22	23	24	25	26	27	28							
5	29	30	31											

LUTY / FEBRUARY

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
5							1	2	3	4				
6	5	6	7	8	9	10	11							
7	12	13	14	15	16	17	18							
8	19	20	21	22	23	24	25							
9	26	27	28											

MARZEC / MARCH

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
9							1	2	3	4				
10	5	6	7	8	9	10	11							
11	12	13	14	15	16	17	18							
12	19	20	21	22	23	24	25							
13	26	27	28	29	30	31								



KWIECIEŃ / APRIL

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
14	2	3	4	5	6	7	1/8							
15	9	10	11	12	13	14	15							
16	16	17	18	19	20	21	22							
17	23	24	25	26	27	28	29							

MAJ / MAY

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
18			1	2	3	4	5	6						
19	7	8	9	10	11	12	13							
20	14	15	16	17	18	19	20							
21	21	22	23	24	25	26	27							

CZERWIEC / JUNE

Week	Pn	Mo	Wt	Tu	Śr	We	Cz	Th	Pt	Fr	So	Sa	N	Su
22									1	2	3			
23	4	5	6	7	8	9	10							
24	11	12	13	14	15	16	17							
25	18	19	20	21	22	23	24							

Jest tylu dzisiaj głodnych i spragnionych ...

„Jest tylu dzisiaj głodnych i spragnionych, ubogich, cierpiących i porzuconych. Chciałbym już na zawsze nie tylko od święta o głodnych i spragnionych braciach pamiętać”.

To motto towarzyszy działalności Parafialnego Zespołu Charytatywnego od chwili jego powstania, a założył go w roku 1993 ówczesny Brat Fryderyk, przy Kościele Matki Bożej Saletyńskiej w Sobieszewie. Obszar działalności Zespołu obejmuje teren parafii, czyli Górki Wschodnie, Sobieszewo, Orle, Pastwę, Bogatkę Wiślinkę, Pleniewo, Trzciniowo - około siedemset rodzin.

Obecnie w Zespole działają dwadzieścia dwie osoby z przewagą liczebną pań. Jego członkowie to ludzie dojrzały, znający trudy i zmagania codziennego dnia, uwrażliwieni na potrzeby drugiego człowieka. Spotykają się raz w miesiącu w parafialnym klubie, aby omówić problemy z terenu poszczególnych miejscowości. Działalności klubowej poświęcają bezinteresownie swój wolny czas próbując pomóc najsłabszym, samotnym, chorym, dzieciom. Nierzadko przejmując na siebie zobowiązania wobec osób, o których dawno zapomniano. Na co dzień spotykają się z patologią, alkoholizmem, brakiem odpowiedzialności, z ludzką bezradnością i ubóstwem. Pragnąc tym ludziom pomóc już w październiku przygotowują plan zadań na rok następny. W pracy Zespołu Charytatywnego styczeń to opłatkowo-noworoczne spotkanie przy słodkościach dla samotnych i chorych. To również wspólne śpiewanie kolęd, ciepłe słowa otuchy, nadziei, które są czasami jak plaster miodu na skołatane serca. W marcu rozpoczyna się czas sprzedaży wielkanocnych palm, kartek świątecznych, bo, aby dać trzeba mieć, a do czerwca jest tak niedaleko. Nie można przecież rozczarować dzieci w dniu ich święta. Jak zwykle przy ognisku są gry, konkursy, zabawy i smaczny poczęstunek. To właśnie dzieci są otoczone przez Zespół największą opieką, a ich potrzeby pochłaniają większą część pracowicie zebranego funduszu. Letni sezon to dobry czas na jego podreperowanie. Wypoczywający na Wyspie goście chętnie biorą udział w wakacyjnej loterii fantowej. Większość fantów pochodzi od mieszkańców Wyspy, a co bardziej atrakcyjne Zespół zakupuje sam. Nie rzadko bywa i tak, że osoby, którym szczęście w loterii sprzyja przekazują wygraną na

rzecz Zespołu, ale i tak dla wszystkich są nagrody pocieszenia. W efekcie letnie loterie najbardziej wspomagają Zespół finansowo. Dlatego nie żal jego członkom wystanych przy loterii godzin, zresztą oni już są myślami przy jesieni. We wrześniu trzeba małym podopiecznym zakupić książki i przybory szkolne, a innym ciepłą odzież, opał, ziemniaki. Od września do końca roku pieniądze topnieją jak lód, chociaż skarbnik Zespołu skrzętnie wylicza każdy zebrany i wydany grosz. Przez cały październik sprzedawane są nagrobkowe znicze. W dzień zaduszny mieszkańcy Wyspy zapalają je na grobach swoich bliskich. Grudzień to świąteczny kiermasz życzeniowych kartek, kalendarzy i świec Caritasu oraz odwiedzin z życzeniami i upominkami u ciężko chorych. Największa radość panuje 6 grudnia, kiedy w kościele oczekuje na dzieci święty Mikołaj, aby wręczyć sto świątecznych paczek. Nie może zabraknąć dla nikogo. Do prac zaplanowanych dochodzi pomoc doraźna jak na przykład: letni i zimowy wypoczynek dla dzieci i młodzieży, zakup obiadów w szkole, lekarstw, wózków inwalidzkich, aparatów słuchowych. Nim upłynie kolejny pracowity rok charytatywnej pracy, członkowie Zespołu zasiądą przy wigilijnym stole wraz z księżmi, aby dzieląc się opłatkiem podziękować im za wsparcie duchowe i rzeczowe. Każdy przyniesie coś pysznego z domowej kuchni, aby stworzyć namiastkę świątecznego domu. Działalność Parafialnego Zespołu Charytatywnego w Sobieszewie opiera się przede wszystkim na hojności mieszkańców parafii i darczyńców. Wszyscy razem tworzą swoisty krąg pomocy na Wyspie. Pozwala to nadal wierzyć, że gdzieś na pustyni obojętności są oazy ofiarnych serc.

Mieczysława Cierpiol

**Parafialny Zespół Charytatywny
w Sobieszewie serdecznie
dziękuje w imieniu
podopiecznych wszystkim
darczyńcom oraz życzy
Radosnych Świąt Bożego
Narodzenia**

WIADOMOŚCI LOKALNE

Szanowny Panie Prezydencie

Stowarzyszenie Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej jako organizacja pozarządowa, działająca bezinteresownie od wielu już lat na rzecz społeczności dzielnicy Gdańska - Wyspy Sobieszewskiej, zwraca się z prośbą o objęcie patronatu przez Pana Prezydenta nad inicjatywami zmierzającymi do zachowania dziedzictwa kulturowego na wyspie oraz podniesienia jej walorów turystycznych i wypoczynkowych, poprzez taką pracę, która zmobilizuje jej mieszkańców do czynnego, twórczego działania na rzecz swojego miejsca zamieszkania, w konsekwencji na rzecz wspólnoty całej wyspy.

Proponujemy rozpisanie dwu konkursów:

1. „Najbardziej zadbana posesja na wyspie”
2. „Ratujmy starą architekturę Żuławska”

Pierwszy z konkursów miałby na celu szczególną dbałość o swoją posesję (na wyspie jest około 500 domów), o jej estetyczny wygląd, elegancję obejścia, płotów, chodników, ogrodów. Pragniemy, aby domy tonęły w kwiatkach, jak niegdyś, gdy nazwano ją „Złotą wyspą”, by dla każdego mieszkańca Gdańska oraz przybysza z Polski czy zagranicy stanowiła, kolorowy, pachnący azyl usytuowany kilka minut jazdy samochodem od centrum miasta.

Drugi konkurs miałby na celu zainteresowanie właścicieli domów, drewnianych i murowanych, zachowanymi, niestety w katastrofalnym już stanie, wszelkimi zdobieniami ich posesji, w większości wypadków wysokiej jakości snycerskim detalem architektonicznym, drzwi szczytów, belek stropowych, a szczególnie stolarki okiennej czy zwieńczeń dachów. Można je uratować, można odtworzyć, gdyż istnieją elementy na których właściciele domów mogą się wzorować. Ma to związek z podejmowa-

wanymi wcześniej, również przez komisje Rady Miasta Gdańska, inicjatywami zmierzającymi do „uratowania istniejących zabudowań typu holenderskiego oraz stworzenia klimatu holenderskiego” na wyspie.

Pragniemy raz jeszcze podkreślić, że istnieje szansa powstrzymania degradacji substancji kulturowej wyspy poprzez zachęty, w tym materialne, kreujące takie działania, które w efekcie wzbogacą krajobraz Wyspy Sobieszewskiej, pozwolą przywrócić dawne piękno siedzibom rybackim czy rolniczym. Mamy nadzieję, że zainspirują również nowe rozwiązania architektoniczne, z korzyścią dla urody tej części Gdańska.

Przebieg konkursów rozgrywających się pod honorowym patronatem Pana Prezydenta, nadzorowałyby wspólna komisja złożona z profesjonalnie przygotowanych pracowników Urzędu Miejskiego (I konkurs - z Wydziału mieszkalnictwa, II konkurs - z wydziału Spraw Społecznych) oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej.

Nagrody, proponujemy w wysokości 2000 - 5000 złotych, przyznawałby prezydent miasta jesienią każdego roku, po zakończeniu sezonu turystyczno - wypoczynkowego.

Kolejną propozycją, podnoszoną już w pismach do Urzędu Miejskiego, jest wspólne działanie zmierzające do odbudowy częściowo zniszczonego wiatraka w Gdańsku - Wiencu, jedyne tego typu obiektu (wpisany do rejestru zabytków), na terenie Gdańska. Prosimy o ujęcie w projekcie budżetu na 2001 rok środków na pierwsze czynności zmierzające do odrodzenia tego niepowtarzalnego obiektu.

Z wyrazami szacunku

Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Wyspy Sobieszewskiej



*Zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia wszelkich marzeń
w nadchodzącym Nowym 2001 Roku*

*życzy zarząd SPWS
i zespół redakcyjny „Echa Wyspy”*



KONCEPCJA PROJEKTU BARAKOWEGO

(dla bezdomnych)

I. IDEA

Celem projektu barakowego jest zapewnienie czasowego schronienia bezdomnej rodzinie borykającej się z problemem alkoholowym.

Tymczasowe schronienie ma być zapewnione w baraku mieszkalnym, specjalnie do tego celu przygotowanym.

W czasie zamieszkiwania w miejscu odizolowanym od sprawcy przemocy domowej rodzina będzie wspierana terapeutycznie i aktywizowana do samodzielnego rozwiązania swojej trudnej sytuacji, co w konsekwencji doprowadzić ma do unormowania jej sytuacji prawnej, finansowej i mieszkaniowej.

Rodzina, która otrzyma możliwość zamieszkania w baraku musi przejawiać szansę na powrót do normalnego życia w społeczeństwie. Będzie ona dokładnie zdiagnozowana przez wyspecjalizowane jednostki służb społecznych.

Wytypowana rodzina musi mieć potencjalne i realne możliwości na pełne usamodzielnienie się, tak aby nie doszło do sytuacji w której miałyby zasiedlić na stałe barakowóz. Aby do tego nie doszło będą brane pod uwagę między innymi następujące czynniki:

- posiadanie własnego, stałego źródła dochodu
- szansa na otrzymanie lokalu (zasoby komunalne; możliwość powrotu do swojego mieszkania, po uprzedniej eksmisji sprawcy przemocy).

Ponadto zakładamy, że rodzina wytypowana do eksperymentu będzie chętna do współpracy, poddająca się kontroli jednostek pomocy społecznej oraz nie wymagająca pomocy osoby trzeciej w czynnościach dnia codziennego.

Ideą projektu jest, aby przed pełnym usamodzielnieniem rodziny przygotować ją do sytuacji, w której będzie musiała normalnie funkcjonować, dbać o własne sprawy nie licząc na pomoc i wsparcie innych instytucji i organizacji.

Ze społecznego punktu widzenia idea jest nad wyraz pożyteczna i rokująca właściwy proces resocjalizacji rodziny objętej pomocą.

II. ZAŁOŻENIA ORGANIZACYJNE

Projekt ma na celu stworzenie szansy wyjścia z bezdomności i unormowania życia w rodzinie z problemem przemocy domowej, gdzie podłożem agresji jest uzależnienie alkoholowe jednego z członków rodziny.

Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta Koło Gdańskie w sposób aktywny włączyło się w „projekt barakowy”, który realizowany jest przy współpracy z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Gdańsku oraz duńskim patronatem z gminy Sakskobing.

Towarzystwo oddaje na cele projektu konstrukcję baraku oraz grunt, na którym będzie on usytuowany, MOPS zapewnia fachową i profesjonalną kadrę merytoryczną i techniczną, natomiast partner duński adaptuje od podstaw i wyposaża obiekt w instalację elektryczną i hydrauliczną.

Powyższa koncepcja jest eksperymentem na skalę krajową, jest próbą przeniesienia doświadczeń duńskich uwieńczonych sukcesem na grunt polski. Można uznać wyżej wymieniony projekt za znaczący postęp w dziedzinie usamodzielnienia osób bezdomnych.

III. ASPEKTY PROJEKTU BARAKOWEGO

Mając na uwadze wielowymiarowość projektu barakowego można wyodrębnić kilka jego aspektów:

- powstanie alternatywnego miejsca zamieszkania dla rodziny lub osoby bezdomnej,
- nawiązanie współpracy z partnerem duńskim w zakresie metod pracy z osobami bezdomnymi,
- wypracowanie nowego modelu pracy socjalnej z klientem mieszkającym w baraku,
- włączenie lokalnej organizacji pozarządowej- Towarzystwa Pomocy im. Św. Brata Alberta koło Gdańskie , do realizacji tego projektu,
- aktywizacja osób bezdomnych (wolontariusze wykorzystani przy budowie baraku).

Zwłaszcza ostatni z w/w aspektów zasługuje na szczególną uwagę. Ze strony duńskiej w projekcie biorą udział pracownicy merytoryczni i osoby bezdomne. Stronę polską reprezentują również specjaliści i klienci. Dotychczas mieszkańcy noclegowni i schronisk dla osób bezdomnych (mieszkańcy gminy Gdańsk) byli angażowani do prac dorywczych związanych z utrzymaniem i remontami placówek w których mieszkają oraz innych placówek MOPS w Gdańsku. Po raz pierwszy jest okazja, aby osoby bezdomne budowały od podstaw lokal mieszkalny, który w przyszłości będzie jednym z etapów wychodzenia z bezdomności.

Zadanie to jest okazją do stworzenia wielu sytuacji interpersonalnych o głębokim wymiarze psychologicznym (praca w mieszanych zespołach, odtworzenie nawyków i poczucia sensu pracy zawodowej, próba zmiany postawy roszczeniowej klientów).

Maria Rzepiak

ROŚLINY BOŻEGO NARODZENIA

W okresie Świąt Bożego Narodzenia pojawia się w naszych domach wiele roślin, które silnie wrosły w tradycję obchodzenia tego niezwykle czasu w różnych częściach świata. Jedne z nich mają zdobić dom i cieszyć zapachem, jak świerk, czy ostrokrzew; inne podnosić smak i aromat potraw, np. liście szalwii lub „jagody” jałowca, dodawane do pieczonej gęsi, indyka. Większość owych „świętecznych” roślin ma głęboką symbolikę w historii. Spróbujmy zatem zrobić małą wycieczkę „do korzeni” znaczenia roślin bożonarodzeniowych.

Choinka, czy po prostu „Drzewko Bożonarodzeniowe” jest z pewnością najlepiej rozpoznawanym na wszystkich kontynentach symbolem tych świąt. Pochodzi z Niemiec, a osobą, która przyniosła pierwsze drzewko do domu i udekorowała, był najprawdopodobniej Marcin Luter. Jedna z opowieści głosi, że spacerując po lesie, pod rozgwieżdżonym niebem, Luter bardzo się wzruszył. Zapragnął podzielić się swym niezwykłym przeżyciem z rodziną. W ten właśnie sposób, w połowie XVI wieku, pod dach domostwa trafiła pierwsza, ubrana w świece choinka. Z Niemiec obyczaj strojenia drzewek trafił do Wielkiej Brytanii. W 1834 roku książę Albert (z pochodzenia Niemiec), małżonek królowej Wiktorii, przywiózł pierwszą choinkę do zamku Windsor. W połowie XIX wieku obyczaj rozpowszechnił się już w USA. Amerykanie bardzo szybko oswoili się z nową modą i od 1951 roku rozpoczęto masową, detaliczną sprzedaż drzewek.

Dziś, w okresie Bożego Narodzenia, na całym świecie pojawiają się bogato zdobione choinki. Jakże? Ano przeróżne; świerki, jodły, sosny, jedlice, a nawet jałowce i cyprysiki.

Jednak sam zwyczaj dekorowania drzew wywodzi się jeszcze ze starożytności. Rzymianie zawieszali na nich kawałki metalu podczas Saturnaliów, czyli świąt ku czci Saturna, boga rolnictwa. W średniowieczu natomiast, wieszano jabłka na gałązkach „rajskich” drzewek, jako symbol Adama i Ewy. Miało to miejsce 24 grudnia, podczas zimowego przesilenia, co podkreśla pogańskie korzenie tego obyczaju, mimo niewątpliwych elementów chrześcijańskich.

Piękną legendę ma rozmaryn. Podobno jego kwiaty pierwotnie posiadały białą barwę. Ale pewnego razu Dziewica Maryja, kładąc swój błękitny płaszcz, dotknęła nim gałązki rozmarynu. Od tamtej pory roślina kwitnie naniebiesko... Ile w tym prawdy - trudno powiedzieć. Wiadomo natomiast, że w tradycji rozmarynowe wieńce symbolizują pamięć o kimś, wspomnienie.

Któż z nas nie zna historii o Trzech Mędrcach, którzy przynieśli małemu Jezusowi złoto, kadzidło i mirrę?

Te dwa ostatnie dary wytwarzano z materiału roślinnego. Mirra to mieszanka aromatycznej żywicy terebintu z oliwą, którą, między innymi, balsamowano zwłoki. Kadzidła palono w starożytności głównie dla bogów, królów itp. W Starym Testamencie znajdziemy wiele ścisłych przepisów odnośnie składu ziół do okadzania ołtarzy Boga Jahwe. A zatem, symboliczne dary Trzech Królów oznaczały bóstwo, królewskie pochodzenie Jezusa oraz zapowiadały Jego śmierć.

Dziś, mieszanki ziół używanych niegdyś do wyrobu kadzideł, możemy kupić jako potpourri. Jedna z nich nazywa się nawet „Potpourri Trzech Królów”. Warto wspomnieć o jednym z jej składników, którym jest krwawnik. Roślinę tę kojarzy się z osobą Św. Józefa, cieśli, gdyż wedle dawnych wierzeń miała chronić przed skaleczeniami. A komu taka ochrona była bardziej potrzebna, niż stolarzom, cieślom?

Szczególnie silnie związana z Bożym Narodzeniem jest jemiola. Już w starożytności przypisywano jej właściwości magiczne. Podczas gdy drzewa, na których rośla, traciły jesienią liście, ona trwała zielona i niewzruszona. Nic więc dziwnego, że nasi przodkowie czcili tak tajemniczą roślinę. Zwłaszcza, gdy rosła na świętym drzewie, dębie.

W średniowiecznej Europie zawieszana pod sufitem, nad drzwiami wyjściowymi i w różnych izbach miała odstraszać złe duchy i czarownice. Według wierzeń jemiola potrafi też chronić przed pożarami, a nawet je gasić.

Wiele przedchrześcijańskich obyczajów, związanych z jemiolą, przetrwało do dziś. W niektórych regionach Anglii farmerzy przyczepiają jej gałązkę pierwszej krowie, która ocieci się w Nowym Roku. Ma to zapewnić szczęście całemu bydłu i trzodzie.

A skąd się wziął zwyczaj całowania się pod jemiolą? Najprawdopodobniej pochodzi jeszcze z Saturnaliów lub z prymitywnych obrządków zaślubin. Wierzone, że jemiola obdarza płodnością, jest też afrodyzjakiem (Nie polecam próbować, gdyż jemiola jest rośliną trującą). W Skandynawii uważana była za roślinę pokoju; pod nią wrogowie deklarowali zawieszenie broni. W Anglii nieśmiali kochankowie mogli bez skrępowania całować się pod jemiolą. Niemniej, po dwudziestu dniach od tych niewinnych pocałunków, na wszelki wypadek palono jemiolę. Bowiem, tylko tym sposobem można było zapobiec masowym ożenkom amatorów całowania...

Tyle gawędzenia o bożonarodzeniowych roślinach. A one, niech nam pachną na zdrowie i radują oczy. Bo czy kto słyszał o Świętach bez choinki i jemioly?

Sylwia Smykowska

Bociany na Wyspie

Na świecie żyje ponad 160 tys. par bocianów białych, z czego ponad 40 tys. zakłada gniazda w naszym kraju. Polskę więc można nazwać królestwem bocianów, gniazduje tu bowiem 1/4 całej światowej populacji tego gatunku.

W maju 2000 r. Koło Młodego Ekologa przy Zespole Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego w Gdańsku-Świbnie zajęło się inwentaryzacją bocianich gniazd na Wyspie Sobieszewskiej. Praca była bardzo ciekawa i frapująca. Okazało się, że bociany założyły u nas 9 gniazd. Każde z nich jest inne i ma swoją dłuższą lub krótszą historię.

Wielu informacji na ten temat dostarczyli nam mieszkańcy posesji, obok których zamieszkały bociany.

Pierwsze gniazdo 8-letnie (tak je ponumerowaliśmy) znajduje się przy ul. Świbnieńskiej 148. W tym roku bociania para wychowała dwa bocianiątko. (w 1999 były 4 młode).

Drugie gniazdo bociany wybudowały na słupie elektrycznym na posesji przy ul. Świbnieńskiej 180. Była to młoda para, która budowę gniazda rozpoczęła późno - dopiero pod koniec maja. Bociany wprawdzie złożyły jaja, lecz je potem wyrzuciły. Sądzymy, że w przyszłym roku, po szybszym powrocie z zimowiska i umocnieniu gniazda doczekają się potomstwa.

Trzecie gniazdo przy ul. Uzdrowskiej 25 wybudował 6 lat temu właściciel posesji. Umieścił je na drewnianym słupie. Początkowo bociany były nieufne, zasiedliły je dopiero po dwóch latach. W tym roku wysiedziały 3 jaja. Młode bociany zaczęły naukę latania w pierwszych dniach sierpnia; najpierw dwa - te odważniejsze, a po czterech dniach trzeci bocian.

W bliskim sąsiedztwie, bo na ul. Uzdrowskiej 29, znajduje się gniazdo czwarte. Jest to miejsce stare, ale gniazdo młode. W tym miejscu istniało ono 25 lat. Wichura dwukrotnie je zrzuciła, lecz bociany dwukrotnie je odbudowały. W 1999 r. wybudowano nowe gniazdo na platformie umieszczonej na betonowym słupie. Bociany zaakceptowały ten dom.

Piąte gniazdo przy ul. Przegalińskiej 135 zostało założone na suchym drzewie. Zimowe wichury nie oszczędziły i tego gniazda (w 1999 spadło). Jednak bociany to bardzo wytrwale i uparte ptaki, nie dały za wygraną, odbudowały gniazdo i w tym roku wylęgły się trzy młode bociany.

Najstarsze, bo 50-letnie gniazdo znajduje się na da-

chu stodoły przy ul. Dulkowej. Gospodarze dbają o nie: naprawili ubytki po wichurze, ustawili gniazdo na oponie mocując je drutami, izolując gumą. Bociany przylatują do niego obwieszając wiosną donośnym klekotaniem, a młode (w tym roku 4) odlatując obwieszają nadchodzącą jesień. Dach wymaga remontu i trzeba będzie podjąć prace, aby uchronić gniazdo.

Najmłodszym z gniazd (7) jest nowo wybudowane w dniu drugiego czerwca tego roku przy ul. Przegalińskiej 81. Bociany zaczęły budować sobie siedlisko na stercie słomy. Przeniesiono je na platformę, na betonowy słup. Jeszcze przez parę tygodni bociany znosiły patyczki, lecz wkrótce odleciały. Czyżby nie potrzebowały pomocy człowieka? Myślimy, że za rok i to gniazdo będzie zajęte.

Następne 8 gniazdo (8-letnie) było założone na suchym drzewie.

Było ... ponieważ po letniej ulewie drzewo rozłamało się i gniazdo spadło. Jedno pisklę zginęło, lecz dwa pozostałe zamieszkały na stercie, nauczyły się latać, za rok na pewno powrócą z zimowiska. Gospodarz postanowił odbudować gniazdo, nie chce zrezygnować z sąsiedztwa tych sympatycznych ptaków.

Ostatnie 9 gniazdo znajduje się przy ul. Kwiatowej obok szklarni w Więńcu, ma bardzo ciekawą historię. W 1991 r. bociany zrobiły gniazdo na świerku w starym parku w Więńcu. W 1995 r. w czasie jesiennych wiatrów świerk przewrócił się i gniazdo uległo zniszczeniu. Obecnie istniejące gniazdo powstało w 1996 r. na słupie elektrycznym.

W czasie naszych wędrówek dowiedzieliśmy się, że oprócz stałego menu takiego jak: motyle, świerszcze, chrząszcze, myszy, larwy owadów, kijanki, traszki i inne, bociany nie wżgardzały np.: truskawkami i często odwiedzały przydomowe ogródki.

Mieszkańcy naszej wyspy są bardzo zaprzyjaźnieni z bocianami. Wszyscy, jeżeli to możliwe, wzmacniają gniazda, opiekują się ptakami chorymi (szczególnie tymi, które zaplątały się w sznurki porzucone na polach i okulały).

W ciągu następnych lat będziemy kontynuować obserwacje gniazd i żerowisk tych interesujących zwierząt.

*Opiekun Koła Młodego Ekologa
Zofia Grzelachowska*

Ożywić Martwą Wisłę

Martwa Wisła od wieków stanowi żeglowny szlak wodny, łączący Gdańsk zarówno z morzem, jak również z systemem wód śródlądowych całego kraju (i nie tylko). Martwa Wisła i Szarpawa przez stulecia były dwoma ramionami ujścia Wisły do morza. Nurt gdańskiej Wisły uchodząc koło Wisłoujścia do morza nanosił jednocześnie znaczne ilości piasku i mułu, które spłycały wejście do portu, a kręty bieg rzeki i powstające zatory lodowe powodowały liczne powodzie, zagrożające zarówno miastu, jak i depresyjnym terenom Żuław Gdańskich. Niespodziewanie wiosną 1840 roku, wskutek powstałego w Płoni zatoru lodowego, Wisła przebiła się przez pas wydm nadmorskich, tworząc Przełom Wisły, nazwany przez Wincentego Pola Wisłą Śmiałą.



Martwa Wisła w okolicy Sobieszewa

Wykorzystano ten fakt budując właśnie w Płoni śluzę, która odgrodziła cały dalszy odcinek Wisły gdańskiej od nowego nurtu Wisły Śmiałej, aż do Wisłoujścia. Ustąpiło w ten sposób spłykanie (zamulanie) gdańskiego portu, lecz nie wyeliminowało to kolejno powtarzających się powodzi. W rezultacie ówczesny rząd



Zabytkowa śluza północna w Przegalinie

pruski zdecydował się na przekopanie, od zakola Wisły w rejonie

Błotnik, nowego – mającego długość nieco ponad 7,1 km – ujścia. Wybudowano jednocześnie śluzę w Gdańskiej Głowie (na Szkarpawie) i dwie, usytuowane równolegle, w Przegalinie. W ten sposób cała gdańska Wisła stała się akwenem wody już nie płynącej, stąd jej nazwa Martwa Wisła.

Obecnie Martwa Wisła w nieznacznym zaledwie stopniu wykorzystywana jest przez żeglugę towarową. Zbyt skromne jest zaplecze przy głównych wrotach szlaku wodnego, prowadzącego z i do Gdańska na szerokie wody śródlądzia.

Rejon Martwej Wisty posiada duże walory turystyczno-krajoznawcze stanowi też ważny element dziedzictwa kulturowego. Jest na jej trasie i w okolicy wiele cennych zabytków, a przyroda stanowi tu wyjątkową wartość w skali całego kraju. Bliskość plaż, zalesionych wydm, cenne rezerваты przyrody Ptasi Raj i Mewia łacha oraz nadbrzeżne bujne łąki nad szerokimi czystymi wodami Martwej Wisty, Wisły Śmiałej oraz Przekopu Wisły wraz licznymi zabytkami minionej kultury, w tym zabytki hydrotechniki - stanowią niezaprzeczalną wartość dla turystyki i rekreacji. Doceniali to gdańszczanie, cenili to także przyjezdni. Nad Martwą Wisłą do Sobieszewa i do Przegaliny udawano się licznie przed wojną, jak i jeszcze w latach siedemdziesiątych.

Kolorowo, gwarno i wesoło bywało w rejonie zakątka obu śluz w Przegalinie. Typowym obrazkiem były na tych wodach łodzie żaglowe, wiosłowe oraz małe stateczki turystyczne.

W zielonym otoczeniu obu śluz w Przegalinie odbywały się niedzielne pikniki gdańszczan. Trochę więc żał, że turystyka i rekreacja w tym miejscu nad Martwą Wisłą, jakby sugerując się nazwą rzeki, zamarły. Co prawda, istnieją nad Martwą Wisłą, od mostu Siennickiego do ujścia Wisły Śmiałej różne, znane (także w świecie) wodniackie kluby, lecz żyją one swoim życiem. Dlatego Liga Morska i Rieczna od pewnego już czasu czyni rozeznanie, którego celem jest ożywienie Martwej Wisty i przywrócenie w jej rejonie turystyki i rekreacji. Trzeba przyznać, że dzięki okazanemu poparciu Zarządu Miasta i finansowemu wsparciu Urzędu Miejskiego w Gdańsku oraz władz województwa, powstał zespół roboczy dla opracowania „Koncepcji

wstępnej zagospodarowania Martwej Wisty dla celów turystyki wodnej, pieszej i rowerowej oraz dla rekreacji”.

Liga Morska i Rieczna pragnie kontynuować zamierzenie, którego celem jest szersze korzystanie przez gdańszczan i przybyszów z przywodnych stref turystyczno-rekreacyjnych położonych nad Martwą Wisłą. Liga Morska i Rieczna proponuje zmierzać do należytego zagospodarowania dwóch ważnych rejonów. Pierwszy z nich to rejon na Wyspie Sobieszewskiej w otoczeniu istniejącego nabrzeża RZGW Gdańsk (dawne ODGW Gdańsk).

Rejon ten doskonale nadaje się do wybudowania tutaj przystani wodnej. Drugi – to rejon w Przegalinie, w sąsiedztwie zabytkowej (wyłączonej z eksploatacji) śluzi północnej.

Może tam powstać baza ruchu turystycznego. Do pełnego zrealizowania koncepcji potrzebne byłoby zagospodarowanie części portu w Świbnie, szczególnie dla jednostek nocujących na Wiśle (Przekop Wisły) przed wejściem na Martwą Wisłą oraz wykonanie małych pomostów po obu stronach przyczółka mostu pontonowego w Sobieszewie. Umożliwiłoby to jednostkom dogodny postój (z wyjściem na ląd) podczas ich oczekiwania na otwarcie przęsła mostu.

Zamierzeniem docelowym będą starania o pozyskanie inwestorów do realizacji poszczególnych składników

tego szeroko pojętego przedsięwzięcia. Uważamy bowiem, że atrakcyjny dla turystyki i rekreacji rejon Martwej Wisty powinien - jak przed laty - ożyć się, stać się ponownie miejscem licznych wypadów gdańszczan i przybywających do nas turystów.

Krzysztof Kowalski Pełnomocnik Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Riecznej ds. Promocji Regionu Zabytkowa śluz północna w Przegalinie Od dawna dla mieszkańców Gdańska i turystów niezwykłą atrakcją by-ły spacerzy Długim Pobrzeżem nad Motławą, które Deotyma – jak przypomina Jerzy Samp - nazywała „dziwną ulicą na wodzie powstałą”.

Dzisiaj trwają przygotowania, aby ożyć ten teren. W październiku Centralne Muzeum Morskie organizuje sympozjum na ten temat.

*Krzysztof Kowalski Pełnomocnik Zarządu
Głównego Ligi Morskiej i Riecznej
(przedruk z „HEROLD” nr 2)*

Cześć dzieciaki z Wyspy!

Odwiędziłem Szkołę Podstawową Nr 87 w Sobieszewie. Na ścianie wisiała ogromna pachnąca tablica, zawieszona ekologicznymi rysunkami przyrody.

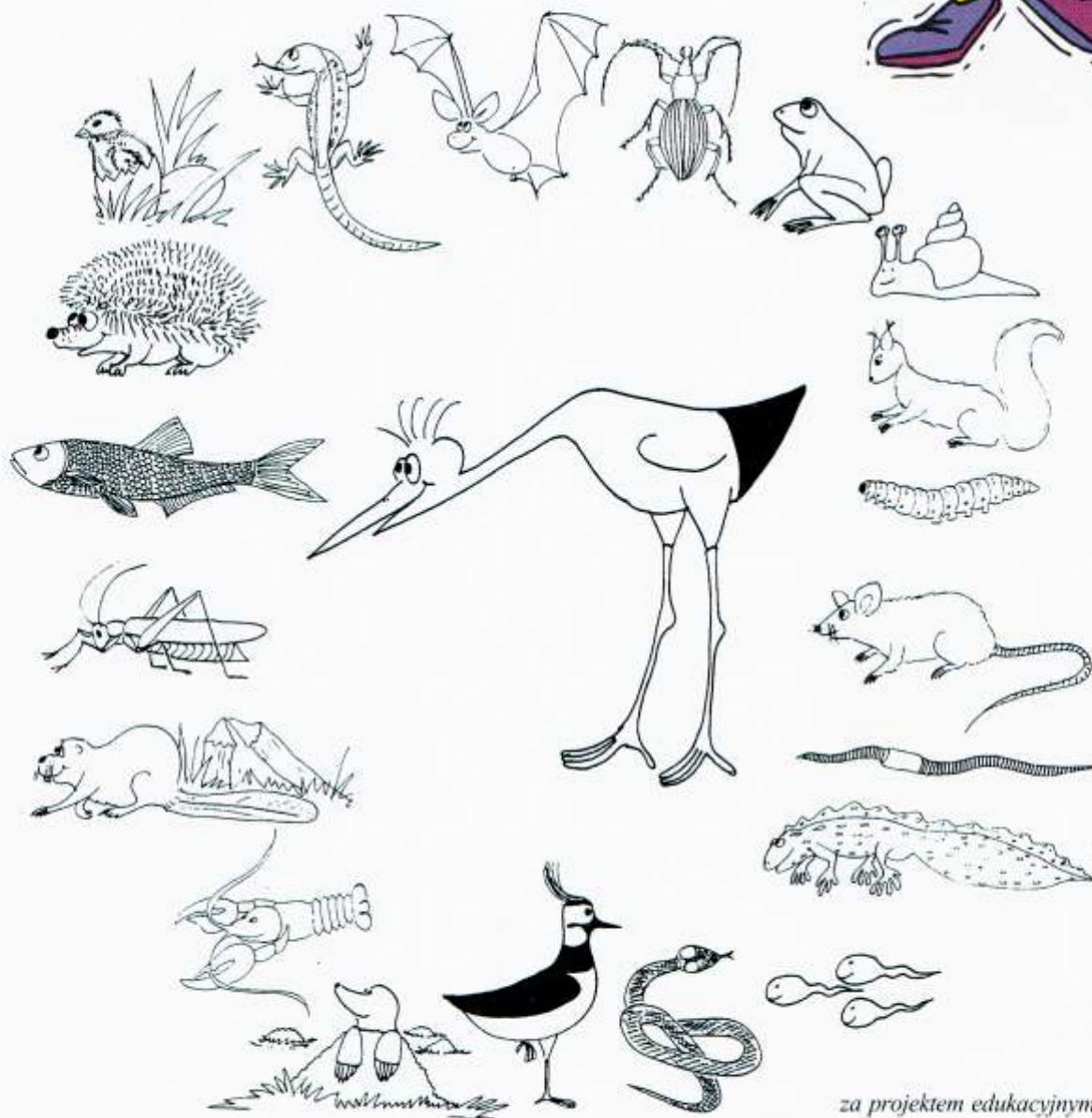
Wszystkie prace były zrobione z różnych ziarenek: maku, płatków owsianych, gorczycy, majeranku, lnu... Ależ te dzieciaki mają wspaniałe pomysły!!!

W Szkole Nr 88 w Świbnie koło Młodego Ekologa zajmuje się liczeniem i obserwacją bocianich gniazd na Wyspie.

UWAGA KONKURS!!!

1. Ile jest bocianich gniazd na Wyspie?
2. Pokoloruj rysunek i odpowiedz na pytanie - które zwierzęta stanowią pokarm bociana?

Cześć Wasz Ekoludek



za projektem edukacyjnym „Bocian”

P.P.U. **MIREX** S.C. D R U K A R N I A

PRODUCENT WYROBÓW POLIGRAFICZNO-REKLAMOWYCH

OFERUJEMY:

- 👉 Wizytówki
- 👉 Papier listowy
- 👉 Ulotki reklamowe
- 👉 Kalendarze firmowe
- 👉 Upominki reklamowe z nadrukiem
- 👉 Foldery
- 👉 Książki
- 👉 Plakaty
- 👉 Druki akcydensowe



Polecamy swoje usługi w zakresie:

- opracowań graficznych
- komputerowego skład tekstu
wpisywanie, skład oraz oprawa
np. prac dyplomowych
- oprawy książek
- opracowań Internetowych
- przygotowalni DTP
- usług Internetowych
- korzystanie z dostępu do sieci Internet



Twoje wielkie problemy są naszą codziennością

80-680 Gdańsk - Sobieszewo, ul Promienista 2,
tel./fax (0 58) 308 08 04, 0 501 50 20 54
e-mail: mirexsc@gd.onet.pl